Pieniądz jako zegar: analiza Bitcoina, złota i walut fiat



AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł przedstawia nowatorskie spojrzenie na systemy monetarne, traktując je jako zegary mierzące czas ekonomiczny. Autor analizuje, w jaki sposób zsynchronizowane mechanizmy finansowe pozwalają na rzetelną ocenę wartości inwestycji w czasie. Tekst zestawia tradycyjne waluty fiducjarne, narażone na szum monetarny i inflację, z twardymi aktywami takimi jak złoto oraz algorytmiczną precyzją Bitcoina. Czytelnik odnajdzie tu głęboką analizę opartą na założeniach szkoły austriackiej, a także studia przypadków historycznych hiperinflacji w Niemczech czy Argentynie. Ważnym elementem publikacji jest prognoza dotycząca przyszłości finansów, w tym krytyczne spojrzenie na programowalność pieniądza i wdrażanie systemów CBDC, które mogą fundamentalnie zmienić relację między obywatelem a państwem. To kompleksowe opracowanie dla osób szukających zrozumienia mechanizmów rządzących współczesnym rynkiem i siłą nabywczą pieniądza.

This article presents a novel perspective on monetary systems, viewing them as clocks measuring economic time. The author analyzes how synchronized financial mechanisms allow for a reliable assessment of the value of investments over time. The text contrasts traditional fiat currencies, vulnerable to monetary noise and inflation, with hard assets such as gold and the algorithmic precision of Bitcoin. The reader will find an in-depth analysis based on the principles of the Austrian School, as well as case studies of historical hyperinflations in Germany and Argentina. A key element of the publication is a forecast for the future of finance, including a critical look at the programmability of money and the implementation of CBDC systems, which could fundamentally change the relationship between citizens and the state. This comprehensive work is intended for those seeking to understand the mechanisms governing the contemporary market and the purchasing power of money.

Każdy system monetarny można potraktować jako zegar. Zegar, ponieważ mierzy on czas ekonomiczny, pozwala porównywać teraźniejszość z przyszłością, odróżniać wartość

teraźniejszą od przyszłej i decydować, czy inwestycja ma sens. Problem zaczyna się wtedy, gdy zegary te tracą synchronizację, a każdy wskazuje inną godzinę. Współczesny świat żyje właśnie w takim chaosie: zegar gotówkowy, zegar złota i zegar Bitcoina wskazują różne miary czasu, a gospodarka stara się odczytać je wszystkie naraz, dążąc do odróżnienia sygnału od szumu. Gotówka, czyli pieniądz fiducjarny emitowany przez banki centralne, to zegar cyfrowy na miejskim ratuszu – wszyscy na niego patrzą, ale władze mogą go przestawić, gdy zechcą. Jego przewaga polega na płynności i powszechności, lecz piętą achillesową jest podatność na arbitralną kreację i inflację. Gdy stopy procentowe ustala się według bieżących potrzeb politycznych, wskazówki zegara przesuwa się nie dlatego, że wymaga tego rzeczywistość, lecz dlatego, że władza chce opóźnić alarm. Stąd biorą się bańki spekulacyjne i rozchwiane oczekiwania społeczne. Gotówka jest zegarem, który zawsze można nakręcić na nowo, ale fundamentalne pytanie brzmi: czy jeszcze pokazuje on prawdziwy czas? Złoto natomiast jest zegarem mechanicznym, niemal archaicznym. Jego wskazówki są ciężkie, przesuwają się z mozołem, bo każdy gram kruszcu wymaga pracy, energii i realnych kosztów wydobycia. W złocie nie ma miejsca na arbitralne dekrety.

SŁOWA KLUCZOWE

pieniądz fiducjarny | Bitcoin | złoto | czas ekonomiczny | szum monetarny | szkoła austriacka | hiperinflacja | algorytm | CBDC | programowalność | inteligentne kontrakty | standard złota | zaufanie | stopy procentowe | siła nabywcza

Złoto i Bitcoin: obiektywne zegary czasu ekonomicznego

Każdy system monetarny można potraktować jako zegar. Zegar, ponieważ mierzy on czas ekonomiczny, pozwala porównywać teraźniejszość z przyszłością, odróżniać wartość teraźniejszą od przyszłej i decydować, czy inwestycja ma sens. Problem zaczyna się wtedy, gdy zegary te tracą synchronizację, a każdy wskazuje inną godzinę. Współczesny świat żyje właśnie w takim chaosie: zegar gotówkowy, zegar złota i zegar Bitcoina wskazują różne miary czasu, a gospodarka stara się odczytać je wszystkie naraz, dążąc do odróżnienia sygnału od szumu.

Gotówka, czyli pieniądz fiducjarny emitowany przez banki centralne, to zegar cyfrowy na miejskim ratuszu – wszyscy na niego patrzą, ale władze mogą go przestawić, gdy zechcą. Jego przewaga polega na płynności i powszechności, lecz piętą achillesową jest podatność na arbitralną kreację i inflację. Gdy stopy procentowe ustala się według bieżących potrzeb politycznych, wskazówki zegara przesuwa się nie dlatego, że wymaga tego rzeczywistość, lecz dlatego, że władza chce opóźnić alarm. Stąd biorą się bańki spekulacyjne i rozchwiane oczekiwania społeczne. Gotówka jest zegarem, który zawsze można nakręcić na nowo, ale fundamentalne pytanie brzmi: czy jeszcze pokazuje on prawdziwy czas?

Złoto natomiast jest zegarem mechanicznym, niemal archaicznym. Jego wskazówki są ciężkie, przesuwają się z mozołem, bo każdy gram kruszcu wymaga pracy, energii i realnych kosztów wydobycia. W złocie nie ma miejsca na arbitralne dekrety. Keynes nazywał je „barbarzyńskim reliktem", ale ekonomiści szkoły austriackiej przypominają, że właśnie ta „barbarzyńskość" jest jego siłą: złoto nie daje się zadekretować. Gdy świat opierał się na standardzie złota, wartość była zakotwiczona w realnych zasobach, choć kosztem sztywności. Krytycy mówili o „złotych kajdanach", zwolennicy widzieli w nich gwarancję, że zegar nie kłamie.

Bitcoin to trzeci zegar – algorytmiczny. Jego wskazówki tykają w rytm mocy obliczeniowej i zużytej energii, a podaż jest przewidywalna i matematycznie skończona. Jego reguły dyktuje algorytm, nie komitet polityczny. To czyni go odpornym na inflacyjne nadużycia, ale jednocześnie podatnym na inne źródła szumu: gwałtowną zmienność cen, spekulacje i ryzyko technologiczne. Zwolennicy widzą w nim globalny chronometr, niezależny od państw i instytucji. Krytycy wskazują, że jego kurs jest bardziej barometrem emocji inwestorów niż stabilnym miernikiem wartości. Jest jak zegar kwantowy: precyzyjny w swej konstrukcji, lecz chaotyczny w rynkowym odbiorze.

Historia uczy, że szum monetarny niszczy nie tylko siłę nabywczą, lecz także tkankę społeczną i stabilność polityczną. Republika Weimarska otworzyła drogę totalitaryzmom, stagflacja lat 70. zachwiała liberalnym konsensusem, a współczesna Turcja i Argentyna pokazują, jak gospodarka zamienia się w hazard oczekiwań wobec polityków. Trzy zegary – gotówka, złoto i Bitcoin – wskazują różne sposoby mierzenia czasu ekonomicznego. Żaden nie jest idealny, ale każdy z osobna przypomina, że stabilna miara wartości pozostaje fundamentalnym warunkiem wiedzy i zaufania.

Wiarygodność emitenta stabilizuje system monetarny

Są formy pieniądza, które podejmują próbę trwałego zakotwiczenia wartości w czasie. Złoto czyni to poprzez fizyczną rzadkość i koszt wydobycia, Bitcoin zaś przez matematyczną pewność sztywnej podaży i koszt obliczeniowy, będący pochodną zużytej energii. To prowadzi nas do sedna problemu, który Satoshi Nakamoto ujął lapidarnie: „Podstawowym problemem związanym z konwencjonalną walutą jest zaufanie".

Historia walut fiducjarnych, jak dodawał, jest kroniką nadużyć tej wiary. Nie trzeba być ewangelistą kryptowalut, by dostrzec logikę tego argumentu. Gdy kanał wymiany opiera się na zaufaniu do emitenta, każdy jego ruch staje się testem dla całego porządku. Tam, gdzie nie ufamy ani państwu, ani bankom, wskazówki zegara nie poruszają się miarowo, lecz skaczą w rytm konferencji prasowych.

Aby oswoić spór „czas czy pieniądz", należy odwrócić maksymę Benjamina Franklina. To nie czas jest pieniądzem, lecz pieniądz – by zachować wiarygodność – musi być czasem. Musi ucieleśniać nieodwracalność procesu, koszt alternatywny i fundamentalny wybór między dziś a jutrem. Teoria wartości pieniądza w czasie to prawda znana każdemu studentowi finansów, lecz w skali systemowej staje się tezą o naturze wiedzy gospodarczej. Jeśli miara jest stabilna, gospodarka uczy się odróżniać strategie skuteczne od błędnych. Jeśli miara drży, uczymy się jedynie odczytywać intencje emitenta. Wówczas nawet najpotężniejsze algorytmy nie prognozują zjawisk ekonomicznych, lecz kalkulują ryzyko polityczne.

Tu właśnie powraca fundamentalne napięcie między rynkiem a państwem. Friedrich Hayek przypomina, że odgórne projektowanie zawsze zderza się z murem rozproszonej wiedzy, której żaden centralny planista nie ogarnie. John Maynard Keynes ostrzega, by nie uciekać w perspektywy tak odległe, że stają się bezużyteczne dla żyjących. Milton Friedman sprowadza dyskusję na ziemię, przypominając o materialności miary, a Claude Shannon uczy, jak odróżnić sygnał od szumu. Każda z tych myśli, choć zrodzona w innym kontekście, prowadzi nas do tego samego pytania o kotwicę. Skoro gospodarka jest procesem uczenia się, to pieniądz nie może być jednocześnie jednostką pomiaru i zmienną polityczną. Słowa Hayeka brzmią tu jak antidotum na technokratyczną pychę: „Osobliwym zadaniem ekonomii jest pokazanie ludziom, jak mało w istocie wiedzą o tym, co w ich mniemaniu da się zaprojektować".

Jeśli pieniądz jest społecznym rytuałem, to prawo stanowi jego scenariusz. Status „prawnego środka płatniczego" wprowadza do wymiany element przymusu, który ma gwarantować powszechność miary. Każda liturgia może jednak przekształcić się w narzędzie dyscypliny, a każda regulacja – w mechanizm wykluczenia. W cyfrowej rzeczywistości to napięcie tylko narasta. Inteligentne kontrakty i płatności warunkowe obiecują bezprecedensową efektywność, niosąc jednocześnie ryzyko, że zegar ekonomii stanie się budzikiem, który ktoś może zdalnie nastawić. Bank Rozrachunków Międzynarodowych precyzuje ten język: programowalność, czyli automatyzacja działań po spełnieniu warunków, oraz kompozycyjność, czyli zdolność łączenia takich operacji niczym finansowych klocków. Ta terminologia pozostaje neutralna tylko tak długo, jak neutralni są ci, którzy piszą reguły gry. Gdy przestają być – pieniądz z kanału wymiany staje się filtrem decydującym, kto i na jakich zasadach może w niej uczestniczyć

Rozregulowany pieniądz fałszuje sygnały rynkowe

Historia XX i XXI wieku to kronika upadków pieniądza, który z narzędzia informacyjnego przeistaczał się w źródło chaosu. Klasycznym, niemal podręcznikowym studium przypadku jest hiperinflacja w Republice Weimarskiej w latach 1921–1923. Gwałtowność dewaluacji marki niemieckiej sprawiła, że ceny potrafiły zmieniać się kilkakrotnie w ciągu dnia, a jakikolwiek rachunek ekonomiczny stał się fikcją. Ludzie, odbierając wynagrodzenie, natychmiast zamieniali je na dowolne dobra, byle tylko uciec przed totalną utratą wartości. Kanał monetarny, który powinien przenosić sygnały rynkowe, zamienił się w czysty szum. Jak gorzko konstatował Joseph Schumpeter, hiperinflacja „zniszczyła więzi zaufania nie tylko do państwa, lecz do samej idei kontraktu gospodarczego". Skutki społeczne były równie dramatyczne, prowadząc do rozpadu tkanki społecznej i otwierając drogę politycznym radykałom.

Innym, choć odmiennym w charakterze, przypadkiem był kryzys stagflacyjny lat 70. XX wieku. Wzrost cen energii zbiegł się wówczas z brakiem jakiegokolwiek zakotwiczenia systemu monetarnego po odejściu od standardu złota w 1971 roku, znanym jako „szok Nixona". Inflacja w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej nie była jedynie efektem szoków podażowych; jej źródłem był głęboki kryzys zaufania do samego dolara jako miernika wartości. Milton Friedman ostrzegał wtedy, że pieniądz fiducjarny, pozbawiony realnego pokrycia, zawsze będzie prowokował nadużycia polityczne. Z perspektywy informacyjnej oznaczało to, że stopy procentowe i ceny przestały odzwierciedlać rzeczywistą strukturę kosztów, stając się zakładnikami politycznych decyzji. Dopiero twarda polityka Paula Volckera na początku lat 80. przywróciła względną stabilność, choć ceną była głęboka recesja.

Przykład bliższy współczesności to Turcja po 2018 roku, gdzie niestandardowa polityka prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana doprowadziła do dramatycznej utraty wartości liry. Utrzymywanie sztucznie niskich stóp procentowych przy galopującej inflacji było jawnym zaprzeczeniem podstawowych zasad finansów, w którym preferencja polityczna całkowicie zastąpiła informacyjną funkcję stopy procentowej. Dla obywateli oznaczało to konieczność poszukiwania alternatywnych „zegarów wartości" – złota, dolarów czy nawet kryptowalut. Jak pisał Hayek, „ekonomia zaczyna się tam, gdzie kończy się iluzja, że można dekretować wartości". Turecki przypadek pokazuje, jak głęboko ta iluzja potrafi zaburzyć kanał monetarny.

Warto wreszcie wspomnieć o Ameryce Łacińskiej, gdzie Argentyna od dekad doświadcza cykli dewaluacji i restrukturyzacji długu, które zamieniły peso w jednostkę rachunkową jedynie z nazwy. Tamtejsza gospodarka utraciła zdolność uczenia się na własnych błędach, ponieważ każdy sygnał cenowy jest natychmiast unieważniany przez kolejną rundę politycznych interwencji. W takich warunkach rynek przestaje być neutralnym systemem transmisji informacji, a staje się nieprzejrzystą grą w odgadywanie politycznych intencji.

Niemcy i Turcja: lekcje z historycznego szumu monetarnego

Historia gospodarcza XX i XXI wieku jest w istocie kroniką tego, jak pieniądz pozbawiony reguł przestaje pełnić funkcję informacyjną, stając się źródłem chaosu. Najdotkliwszym tego przykładem pozostaje hiperinflacja w Republice Weimarskiej w latach 1921–1923. Tempo dewaluacji marki było tak gwałtowne, że ceny zmieniały się kilkakrotnie w ciągu dnia, a jakikolwiek rachunek ekonomiczny został nie tyle utrudniony, co unieważniony. Ludzie, otrzymując wynagrodzenie, natychmiast zamieniali je na dowolne dobra, byle tylko uciec przed całkowitą utratą wartości. Kanał monetarny zamienił się w kakofonię szumu, w której sygnał rynkowy został bezpowrotnie zatarty. Konsekwencje sięgały jednak głębiej, niż sądziła klasyczna ekonomia. Jak zauważył Joseph Schumpeter, hiperinflacja „zniszczyła więzi zaufania nie tylko do państwa, lecz do samej idei kontraktu gospodarczego", a rozpad tkanki społecznej otworzył drogę politycznym radykałom.

Drugim, bardziej subtelnym przypadkiem był kryzys stagflacyjny lat 70., w którym szok na rynkach energii zbiegł się z brakiem monetarnego zakotwiczenia po zerwaniu ostatniej więzi dolara ze złotem w 1971 roku. Inflacja w USA i Europie Zachodniej nie wynikała wyłącznie z problemów podażowych, lecz także z fundamentalnej utraty wiarygodności dolara jako miernika wartości. Milton Friedman ostrzegał nie bez powodu, że „wolny pieniądz fiducjarny będzie zawsze prowokował nadużycia polityczne". Z perspektywy informacyjnej oznaczało to, że stopy procentowe i ceny nie odzwierciedlały już realnej struktury kosztów, lecz stały się zakładnikami politycznych decyzji i rynkowych oczekiwań wobec banków centralnych. Dopiero brutalna kuracja Paula Volckera na początku lat 80. przywróciła monetarną wiarygodność, choć ceną za to była głęboka recesja.

Trzecim przykładem, bliższym współczesności, jest Turcja po 2018 roku. Niestandardowa polityka prezydenta Erdoğana, polegająca na utrzymywaniu sztucznie niskich stóp procentowych wbrew szalejącej inflacji, postawiła na głowie logikę finansów. Preferencja polityczna całkowicie zastąpiła informacyjną funkcję stopy procentowej, co doprowadziło do dramatycznej utraty wartości liry. Dla obywateli oznaczało to konieczność gorączkowego poszukiwania alternatywnych „mierników wartości" – złota, dolarów czy nawet kryptowalut. To doskonała ilustracja tezy Hayeka, że „ekonomia zaczyna się tam, gdzie kończy się iluzja, że można dekretować wartości". Turecki przypadek pokazuje, jak głęboko polityczna iluzja potrafi zaburzyć kanał monetarny.

Podobny mechanizm, rozciągnięty na dekady, obserwujemy w Ameryce Łacińskiej. Argentyna od lat doświadcza cykli dewaluacji, inflacji i restrukturyzacji długu, które zamieniły tamtejsze peso w jednostkę rachunkową jedynie z nazwy. Ekonomia utraciła zdolność uczenia się z własnych błędów, ponieważ każdy sygnał cenowy był natychmiast unieważniany przez kolejną rundę politycznych interwencji. W takich

warunkach rynek przestaje być neutralnym systemem transmisji wiedzy, a staje się kasynem, w którym obstawia się polityczne kaprysy.

Pieniądz jako rytuał: socjologiczna miara bytu

Pytanie o naturę czasu to jedna z najstarszych zagadek filozofii. Arystoteles widział w nim „liczbę ruchu według »przed« i »po«", Święty Augustyn przyznawał, że wie, czym jest, dopóki nikt go o to nie pyta, a Heidegger uczynił z niego fundamentalną strukturę ludzkiej egzystencji. W każdej z tych koncepcji pulsuje to samo napięcie: czas jest zjawiskiem nieuchwytnym, a jednocześnie absolutnie decydującym o wszystkim, co robimy.

Kiedy pieniądz zostaje nazwany „czasem", dziedziczy część tej filozoficznej niepewności. Pojawia się bowiem kluczowe pytanie: czy naprawdę można kupić czas? W sensie biologicznym – oczywiście, że nie. W sensie społecznym – jak najbardziej, ponieważ pieniądz jest w istocie prawem do dysponowania czasem innych ludzi. W tym ujęciu staje się on świecką formą transsubstancjacji, czyli cudu przemiany: zamienia abstrakcyjną kategorię czasu w konkretne, mierzalne działanie. Ale jak każda przemiana tego typu, wymaga ona zbiorowej wiary w rytuał.

Tę redukcję krytykował Bogusław Wolniewicz, pisząc, że wartości nie da się sprowadzić do ceny, ponieważ sfera tego, co cenne, jest pierwotna wobec każdego rachunku ekonomicznego. W jego „Ontologii sytuacji" czas i wartość splatają się w logiczną tkankę świata, a sprowadzanie ich do monetarnych kalkulacji grozi utratą aksjologicznego kompasu. Gdy pieniądz aspiruje do roli „zegara absolutnego", ryzykujemy, że zamienimy życie społeczne w jałowy bilans zysków i strat.

Pieniądz to jednak nie tylko filozofia, ale i rytuał. Mircea Eliade w swoich analizach wskazywał, że człowiek religijny potrzebuje „wiecznego powrotu" – cykliczności, która nadaje sens linearnemu upływowi czasu. Pieniądz w nowoczesnym społeczeństwie pełni zaskakująco podobną rolę świeckiego rytuału: codzienne transakcje są nieustannym powtarzaniem aktu wiary w jego wartość. Gdy banknot przechodzi z rąk do rąk albo cyfrowy zapis zmienia właściciela, nie widzimy złota ani pracy – widzimy zbiorową wiarę, że jutro ten sam znak nadal będzie akceptowany. To rytuał, który cementuje wspólnotę.

Jednak ten sam rytuał może zniszczyć wspólnotę. Ostrzegał przed tym Karl Polanyi, argumentując, że gdy pieniądz zostaje potraktowany jako „towar sam w sobie", a nie jako instytucja społeczna, więzi pękają. Staje się on wówczas narzędziem dominacji, a nie środkiem koordynacji. To właśnie ten lęk napędza spory wokół cyfrowych walut banków centralnych (CBDC): nie chodzi tylko o technologię, lecz o pytanie, czy rytuał pieniądza zostanie zawłaszczony przez jedno centrum decyzyjne. Jeśli tak, przestaje być on wspólnotowy, a staje się hierarchiczny.

Władza i wiedza są ze sobą splecione – przypominał Michel Foucault. Pieniądz, jako nośnik informacji o wartości, jest jednocześnie instrumentem panowania. W epoce pieniądza fiducjarnego i potencjalnej erze CBDC ten mechanizm zostaje obnażony z bezwzględną szczerością. Decyzje banków centralnych i instytucji państwowych nie tylko wpływają na gospodarkę, ale wprost regulują dostęp do podstawowych zasobów życia.

CBDC w swojej najbardziej radykalnej wizji mogłoby wprowadzić pieniądz z terminem ważności, pieniądz warunkowy czy pieniądz o ograniczonym zasięgu terytorialnym. To już nie jest miara czasu gospodarczego, lecz narzędzie do sterowania zachowaniem. W tym sensie pieniądz przestaje być zegarem, a staje się kalendarzem narzucanym odgórnie przez władzę. Jak pisa

Waluty CBDC: cyfrowe zagrożenie dla wolności i prywatności

Mircea Eliade twierdził, że człowiek religijny potrzebuje „wiecznego powrotu” – cyklu, który nadaje sens nieustannemu upływowi czasu. Pieniądz w nowoczesnym społeczeństwie odgrywa rolę właśnie takiego świeckiego rytuału, w którym każda codzienna transakcja staje się powtórzeniem aktu wiary w jego wartość. Gdy banknot przechodzi z rąk do rąk lub cyfrowy zapis zmienia właściciela, nie dostrzegamy złota ani pracy, lecz wiarę, że jutro ten sam znak wciąż będzie akceptowany. To rytuał, który spaja wspólnotę, nadając jej wspólny horyzont.

Karl Polanyi ostrzegał jednak, że gdy tylko pieniądz zostaje potraktowany jako „towar sam w sobie”, a nie jako instytucja społeczna, ta wspólnota zaczyna pękać. Staje się on wówczas narzędziem władzy, a nie środkiem koordynacji. W tym ostrzeżeniu kryje się sedno kontrowersji wokół CBDC: nie chodzi o samą technologię, lecz o fundamentalne pytanie, czy rytuał pieniądza zostanie zawłaszczony przez jedno centrum decyzyjne. Jeśli tak się stanie, rytuał, który był wspólnotowy, stanie się narzędziem hierarchii.

Michel Foucault przypominał, że każda forma wiedzy jest nierozerwalnie spleciona z władzą. Pieniądz, jako kanał przepływu informacji, jest zatem równocześnie instrumentem panowania. W epoce pieniądza fiducjarnego, a zwłaszcza w potencjalnej erze CBDC, mechanizm ten staje się niepokojąco przejrzysty. Decyzje banków centralnych i instytucji państwowych nie tylko wpływają na gospodarkę, lecz także zaczynają bezpośrednio regulować dostęp do podstawowych zasobów życia.

CBDC, w swojej najbardziej radykalnej formie, mogłoby bowiem wprowadzić pieniądz z terminem ważności, pieniądz warunkowy albo terytorialnie ograniczony. To już nie jest miara czasu gospodarczego, lecz narzędzie do precyzyjnego sterowania ludzkimi zachowaniami. W tym sensie pieniądz przestaje być zegarem, a staje się kalendarzem narzucanym odgórnie przez władzę.

Jak pisała Hannah Arendt: „Władza zaczyna się tam, gdzie kończy się argument, a zaczyna przymus”. Pieniądz, który można zaprogramować, by znikał lub pojawiał się tylko pod określonymi warunkami, jest właśnie takim przymusem – tyle że ubranym w płaszcz technokratycznej neutralności.

Teoria Shannona: sygnał rynkowy vs. szum polityczny

Ten tekst nie jest manifestem standardu złota, apoteozą Bitcoina ani potępieniem walut fiducjarnych. To próba przywrócenia pieniądzowi jego fundamentalnej miary: informacyjnej i czasowej. Sceptycyzm nie jest tu kaprysem, lecz metodą, która zakłada, że systemy o wysokiej złożoności wymagają stabilnych miar, a miary upolitycznione nieuchronnie przestają być nośnikami wiedzy. W tym punkcie argument Karla Polanyiego o „fikcyjnych towarach” – pracy, ziemi i pieniądzu – spotyka się z hayekowskim problemem wiedzy. Znajduje też echo w shannonowskim rozróżnieniu sygnału i szumu, w intuicji Keynesa, by nie zasłaniać teraźniejszości wygodną abstrakcją, a także w trzeźwej maksymie Friedmana, która przypomina, że ceny są ostatecznie wydarzeniem monetarnym, nawet jeśli kroczą pod rękę z psychologią.

„Na dłuższą metę wszyscy będziemy martwi”. To wezwanie Johna Maynarda Keynesa, by ekonomia nie abdykowała z teraźniejszości.

„Inflacja jest zawsze i wszędzie zjawiskiem monetarnym”. To przypomnienie Miltona Friedmana, że informacyjny szum zawsze ma swój nośnik.

„Osobliwym zadaniem ekonomii jest pokazanie ludziom, jak mało w istocie wiedzą o tym, co w ich mniemaniu da się zaprojektować”. To przestroga Friedricha A. von Hayeka przed pychą centralnego planisty.

„Informacja to miara zaskoczenia”. To definicja Claude’a E. Shannona, dzięki której widzimy, że zmienny pieniądz odbiera sens zaskoczeniu, jakim powinien być zysk.

„Podstawowym problemem konwencjonalnej waluty jest zaufanie […] historia walut fiducjarnych jest pełna naruszeń tego zaufania”. To intuicja Satoshiego Nakamoto o granicach wiary w system.

Pieniądz, który nie zna czasu, jest polityką bez pamięci. Pieniądz, który jest czasem, staje się wiedzą o granicach. Nie chodzi o powrót do złotej menzurki ani o wejście w cyfrowy feudalizm, lecz o miarę, która nie kłamie. Argument o „dłuższym okresie” nie może usprawiedliwiać dzisiejszej dezorientacji, a „krótki okres” nie może być wymówką dla ignorancji. Gospodarka, rozumiana jako system ciągłego uczenia się, potrzebuje niskoszumowego kanału, w którym niespodzianka ma szansę przekształcić się w wiedzę. Dlatego nie pytajmy, czy nadejdzie „nowy pieniądz”. On już tu jest – w złocie, w kodzie, w prawie, w przyzwyczajeniach i w naszej skłonności do oszukiwania własnych kalendarzy. Pytanie brzmi, czy mamy jeszcze czas, by odróżnić sygnał od szumu.

Wizja Lema: systemy monetarne poza ludzką kontrolą

Pieniądz nigdy nie był tylko narzędziem wymiany. Od samego początku stanowił zarazem symbol, rytuał, instrument władzy i kanał informacji, dając złudzenie, że przyszłość da się przeliczyć, a czas można zdeponować w skarbcach i bankowych księgach. W tej iluzji kryła się jednak jego prawdziwa natura: pieniądz nie jest czasem, lecz sposobem jego mierzenia. Jest zegarem, którego wskazówki przesuwają się tylko wtedy, gdy społeczeństwo wierzy w ich wiarygodność.

Z perspektywy ekonomii współczesny system walut fiducjarnych jawi się jako kanał transmisyjny pełen zakłóceń. Polityka stóp procentowych, luzowanie ilościowe, czyli drukowanie pieniądza bez pokrycia, oraz inflacja zacierają sygnały, które powinny precyzyjnie wskazywać koszt kapitału i społeczne preferencje czasowe. Zamiast czystej informacji otrzymujemy jedynie echo arbitralnych decyzji emitentów. Złoto i Bitcoin pokazują jednak, że istnieją inne zegary: wolniejsze, cięższe w obsłudze, lecz bardziej neutralne, oparte na realnych kosztach wydobycia lub niewzruszonych regułach algorytmu. Nie są one wolne od wad, ale przypominają o fundamentalnej zasadzie teorii informacji: wartość ma tylko to, co nie jest szumem.

Filozofia postrzega pieniądz jako próbę ujarzmienia nieuchwytnego czasu i przekształcenia go w kategorię wymierną. Arystoteles pytał o „liczbę ruchu według tego, co wcześniejsze i późniejsze", my zaś pytamy o liczbę transakcji i dynamikę przepływów kapitałowych. W obu przypadkach mierzymy się z tym samym dramatem: jak uchwycić w liczbach coś, co jest fundamentalnie nieodwracalne. Bogusław Wolniewicz ostrzegał przed redukowaniem wszelkiej wartości do ceny, gdyż w tym procesie gubimy pierwotny, ontologiczny sens bytu.

Socjologia widzi w pieniądzu świecką liturgię, w której każdy przelew jest powtórzeniem aktu wiary we wspólnotę. Mircea Eliade pisał o ludzkiej potrzebie „wiecznego powrotu", a współczesne społeczeństwa praktykują ją w formie cyklicznych płatności i rytuałów konsumpcji. Karl Polanyi przypomina jednak, że pieniądz jest „towarem fikcyjnym" – bytem, który nie istnieje bez instytucji gwarantujących jego wartość. Gdy te instytucje zawłaszczają go zbyt mocno, wspólnotowy rytuał staje się narzędziem dyscypliny.

Teoria polityki odsłania w pieniądzu najczystszy mechanizm władzy. Cyfrowe waluty banków centralnych (CBDC) to eksperyment, który może stać się cyfrowym odpowiednikiem gotówki – neutralnym zegarem – ale równie dobrze może przeobrazić się w programowalny filtr zachowań, którego tempo narzuca emitent. Foucaultowskie sploty wiedzy i władzy są tu aż nadto widoczne: kto kontroluje miarę, ten kontroluje rytm społecznego czasu.

Wreszcie futurologia, w duchu Stanisława Lema, przypomina, że technologia ma własną logikę. Pieniądz algorytmiczny, taki jak Bitcoin, może okazać się zaledwie etapem w ewolucji systemów autokatalitycznych,

które zaczynają żyć własnym życiem, poza naszą kontrolą. Nie ma już powrotu do pierwotnej prostoty – każdy zegar, jaki wybierzemy, będzie częścią większej, cywilizacyjnej maszynerii.

Dlatego kluczowe pytanie nie brzmi, czy pieniądz jest czasem. Brzmi ono: czy mamy jeszcze czas, by utrzymać pieniądz jako zegar prawdy, a nie instrument manipulacji. Jeśli gospodarka, jak pisał George Gilder, jest procesem uczenia się, to potrzebuje czystego kanału komunikacji. Jeśli wspólnota ma przetrwać, potrzebuje rytuału, który cementuje

Stabilna miara wartości buduje zaufanie społeczne

Istnieją formy pieniądza, które usiłują trwale zakotwiczyć wartość w czasie. Złoto czyni to poprzez koszt wydobycia i fizyczną rzadkość, Bitcoin zaś przez sztywną regułę emisji i koszt obliczeniowy, będący pochodną zużytej energii. Często przywoływane, przypisywane Satoshiemu zdanie trafnie diagnozuje słabość systemu fiducjarnego: „Podstawowym problemem związanym z konwencjonalną walutą jest zaufanie […] Historia jest pełna naruszeń tego zaufania". Nie trzeba być ewangelistą kryptowalut, by dostrzec logikę tego argumentu. Jeśli cały system opiera się na zaufaniu do emitenta, to jego wiarygodność staje się testem dla całego porządku. Tam, gdzie nie ufamy ani państwu, ani bankom, wskazówki na zegarze nie poruszają się miarowo, lecz w rytm kalendarza konferencji prasowych.

Aby zrozumieć spór o naturę pieniądza, należy odwrócić klasyczny aforyzm. Nie chodzi o to, że czas to pieniądz, lecz o to, że pieniądz – by być wiarygodną miarą – musi być czasem. Musi ucieleśniać nieodwracalność procesu, koszt alternatywny i fundamentalny wybór między dziś a jutrem. Choć teoria wartości pieniądza w czasie to elementarz finansów, w skali makro staje się tezą o epistemologii gospodarki. Gdy miara jest stabilna, rynek uczy się odróżniać strategie skuteczne od błędnych. Gdy miara drży, uczymy się głównie odczytywać intencje emitenta. Wówczas nawet najbardziej zaawansowane algorytmy nie tyle prognozują rzeczywistość, ile kalkulują politykę.

W tym punkcie na scenę wraca odwieczne napięcie między rynkiem a państwem, a wraz z nim chór wielkich myślicieli. Hayek przypomina o ograniczeniach wiedzy, która jest rozproszona i niemożliwa do centralnego zaplanowania. Keynes ostrzega przed perspektywą tak długą, że staje się bezużyteczna. Friedman upraszcza, by przypomnieć o materialności miary, a Shannon uczy odróżniać sygnał od szumu. Skoro gospodarka jest procesem uczenia się, pieniądz nie może być jednocześnie jednostką pomiaru i zmienną polityczną. Słowa Hayeka brzmią tu jak antidotum na technokratyczną pychę: „Osobliwym zadaniem ekonomii jest pokazanie ludziom, jak mało w istocie wiedzą o tym, co w ich mniemaniu da się zaprojektować".

Jeśli pieniądz jest społecznym rytuałem, to prawo jest jego rubrycelą, czyli zbiorem liturgicznych reguł. Status „prawnego środka płatniczego" wprowadza do wymiany element przymusu, mający chronić

uniwersalność miary. Każda liturgia może jednak stać się narzędziem dyscypliny, a każda regulacja – instrumentem wykluczenia. W cybernetycznej rzeczywistości to napięcie tylko narasta. Inteligentne kontrakty i warunkowe płatności obiecują bezprecedensową efektywność, lecz niosą ryzyko, że zegar stanie się budzikiem ustawianym zdalnie. Bank Rozrachunków Międzynarodowych wprowadza tu kluczowe rozróżnienia. Programowalność, czyli zdolność do automatycznego wykonania operacji po spełnieniu warunków, oraz kompozycyjność, pozwalająca łączyć te operacje niczym cyfrowe klocki, brzmią neutralnie. Ale ten język pozostaje neutralny tylko dopóty, dopóki neutralni są ci, którzy piszą reguły. Gdy przestają być – pieniądz z kanału wymiany staje się filtrem kontroli.

> Bank Rozrachunków Międzynarodowych wprowadza tu kluczowe rozróżnienia. Programowalność, czyli zdolność do automatycznego wykonania operacji po spełnieniu warunków, oraz kompozycyjność, pozwalająca łączyć te operacje niczym cyfrowe klocki, brzmią neutralnie. Ale ten język pozostaje neutralny tylko dopóty, dopóki neutralni są ci, którzy piszą reguły. Gdy przestają być – pieniądz z kanału wymiany staje się filtrem kontroli.

Inspiracje

[1] **"Standard złota w epoce pieniądza cyfrowego"** Georg Gilder

Amerykański inwestor, autor, ekonomista i współzałożyciel Discovery Institute. Znany z badań nad ekonomią podaży i technologią. Do jego najważniejszych dzieł należą „Bogactwo i ubóstwo” oraz „Życie po Google”. Prezes Gilder Publishing LLC.

American investor, author, economist, and co-founder of the Discovery Institute. Known for his work in supply-side economics and technology. Notable works include 'Wealth and Poverty' and 'Life After Google'. Chairman of Gilder Publishing LLC.

Discovery Institute

Literatura uzupełniająca

Fundacja Dobre Państwo © 2026